Nr 275 Kraków, Piątek dnia 29 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

☛ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

W rocznicę Listopadową.

Na całym obszarze ziem polskich i wszędzie, gdzie żyje słowo polskie i polskie serca biją, rozproszone po obcych ziemiach i lądach, święcimy dzisiaj rocznicę ważnego narodowego czynu. Nie ma Polaka, któryby tej rocznicy nie czcił i nie kochał; bez różnicy stronnictw, przekonań, dążeń, uchylamy wszyscy głowy przed bohaterstwem i wzniosłością pokolenia, które zapisało się w porozbiorowych dziejach największym aktem politycznym i najwyższym nastrojem umysłów. Z szablą w ręku, z poezją w duszy, z zapałem w działaniu szli ojcowie i dziadowie nasi po wolność, po swoje nigdy nieprzedawnione prawa, szli jedyną drogą, jaką w dziejach narody uciemiężone odzyskują niezależność: drogą zbrojnego powstania. Historycy i filozofowie dziejów, z historycznego oddalenia patrząc na minione wypadki, mogą łatwo krytykować polityczne błędy i z zapatrywań swoich dowolne wyprowadzać konkluzje; powodzenie decyduje w istocie o pozytywnej wartości każdego dziejowego zamiaru. Ale oprócz pozytywnej, praktycznej, a zawsze względnej wartości, każdy czyn zamierzony na wielką historyczną skalę, ma swoją niezmienną wartość moralną i wewnętrzną. Instynkt narodu odczuwa ją lepiej, niż zamknięci w pracowniach uczeni, usiłujący z książek i z aktów wydobyć prawidła i wskazówki na teraźniejszość i przyszłość.

Taką olbrzymią, wiecznie żywą wartość moralną mają właśnie wypadki, których pamiątkę przypada nam dzisiaj obchodzić. Był to akt życia nieunikniony i nieuchronny, świadczący wobec świata o uczuciach naszych, o naszych prawach i o naszej sile; był to czynny protest przeciwko gwałtowi i bezprawiu, na które moralną odpowiadać bronią znaczyłoby tyle, co poddawać bez oporu głowę pod topór kata. Było to rzucenie na szale sądu Bożego z jednej strony całej naszej przeszłości rycerskiej, chrześcijańskiej, szlacheckiej, całej moralnej przewagi naszej dobrej i słusznej sprawy, całego naszego porywu, do jakiego są tylko zdolne zrozpaczone a pełne miłości społeczeństwa; z drugiej zaś strony barbarzyńskiej i dzikiej zarówno przeszłości jak i przyszłości, antycywilizacyjnych i antychrześcijańskich instynktów, oraz haseł zniszczenia, urągających Bogu i ludzkości. Gdyby szale przeważyły się na naszą stronę, byłby wielki tryumf chrześcijaństwa i cywilizacji, wielkie święto sprawiedliwości i wolności; Bóg chciał, aby przeważyły się przeciwko nam. Czas pokuty jeszcze nie minął, czara nieprawości świata nie wypełniła się jeszcze. Tak było wtedy, tak było potem po raz drugi, ale po każdej takiej ciężkiej próbie, po klęsce bolesnej, wychodziliśmy podniesieni na duchu, jakby oczyszczeni w tej ofierze krwi, wylanej za winy i grzechy przodków naszych. Z nowym zapałem zabieraliśmy się do pracy nad samymi sobą, lutnie naszych poetów najczystszemi odzywały się dźwiękami, dłonie chwytały energiczniej za pługi i warsztaty, zawsze z wiarą i ufnością w przyszłość, zawsze z dumną pieśnią na ustach: „Jeszcze nie zginęła!“

Przebywamy teraz jeden z takich okresów pracy nad samymi sobą. Początki jego są trudniejsze niż kiedykolwiek. Jad zniechęcenia i obojętności zakradł się w niejedno serce; rozżalenie i rozgoryczenie dyktowały nawet najzacniejszym ustom i najczystszym sercom uczucia i programy, które to zniechęcenie i tę obojętność nieświadomie szerzyły i utwierdzały. Nadeszły lata prawdziwych przesileń narodowych, od których ze smutkiem i wstydem odwracać trzeba oczy. Rzucone złe nasienie zaczęło kiełkować i wydało ziarno, na które sami siewcy z przerażeniem i wstrętem patrzyli. Zjawiły się antynarodowe, obce nam zarówno treścią jak formą hasła, znaleźli się ich apostołowie, którzy ze złą wiarą rozpoczęli na wielką skalę dzieło uwodzenia. Dopomagała im do tego z żywiołową siłą troska o chleb codzienny, antagonizmy klas społecznych, drzemiące w każdem sercu namiętności i zawiści. Na okryty kirem posąg narodowej idei zaczęto coraz rzadziej zwracać oczy, gubiono go z myśli i z serca. Często powtarzano jeszcze dla niego hołdy, ale w zewnętrznych obchodach ileż razy brakło wewnętrznej treści, czczym frazesom ileż to razy brakło szczerego zapału i głębokiego uczucia. Powtarzamy, były to objawy gorzkie i smutne; tem gorzej i tem smutniej, że niektóre z nich dotąd trwają. Na szczęście, są to objawy powierzchowne, kruche i nietrwałe; jest to niezdrowa pleśń, którą jasne słońce narodowego życia, opierającego się na coraz pewniejszych materjalnych podstawach, wyniszczy niebawem ze szczętem.

Oglądamy się bowiem dokoła siebie i widzimy więcej powodów do radości, niż do smutku. Stuletnie usiłowania wrogów nie zdołały uczynić ani jednej szczerby w murze narodowej żywotności. Świat nie przeszedł nad nami do porządku dziennego i widzi w nas ciągle siłę, z którą się liczy, i do której pomocy się ucieka. Materjalne nasze zasoby skupiają się, zyskują pewną jedność i odporność. Umysły stają się coraz jaśniejsze, coraz trafniej znajdują drogi i cele praktyczne, z coraz większą stanowczością odtrącają tych, którzy w dobrej czy złej wierze prowadzili ich na błędne ścieżki. Zaznacza się wszędzie zwrot potężny ku idealnym pierwiastkom życia i rozwoju, od których czas jakiś społeczeństwo zdawało się odchodzić; przywiązanie do religji i wiary, poczucie chrześcijańskiej solidarności, która jest jednym z najsilniejszych łączników narodowych, wzrasta w sposób imponujący. Z nim pójdzie i wzrost miłości ojczyzny, miłości szczerej, głębokiej, idącej wiecznie w parze z miłością Krzyża, pod którego ramionami naród nasz przywykł szukać opieki i ratunku. To też w świątyniach Pańskich zabrzmi dziś śmielej, głośniej, pobożniej i serdeczniej niż kiedykolwiek wzniosły hymn do wielkiego Boga, „co Polskę przez tak liczne wieki ochraniał tarczą potęgi i chwały“...

Z obozu ruskiego.

IV.

Lwów d. 26 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) „Konsolidacja“ stała się teraz jednem z najpopularniejszych i najchętniej powtarzanych haseł obozu romańczukowskiego. Jak tę konsolidację zastosowują narodowcy ruscy w praktyce, zobaczymy później, na razie trzeba zaznaczyć, że cały sztab partji, wraz z bankrutującym swoim jenerałem, ma ten wyraz ciągle na ustach. W prawdziwym deszczu odezw i manifestów, wydanych przez naczelników stronnictwa narodowego, znalazło się osobne miejsce i dla konsolidacji. Onegdajsze *Diło* przyniosło na naczelnem miejscu odezwę politycznego stowarzyszenia „Narodna Rada“, opatrzoną podpisem p. Romańczuka i obok lękliwej skargi na przedwczesny uwiąd starczy swojego stronnictwa zapraszającą do pomnożenia przerzedzonych jego szeregów. „Podług ostatniej konskrypcji — czytamy w odezwie p. Romańczuka — żyje w Galicji Rusinów 2,832.000, a w całej Austrji bez Węgier 3,105.000, to znaczy, iż co do liczby głów zajmujemy pomiędzy ośmiu narodami monarchji czwarte miejsce. Ale co do znaczenia stoimy na samym ostatku: nędza i ciemnota wśród ludu, bezsilność, krzywda i poniewieranie ogółu, to nasza dola. Jednakowoż położenie nasze zmieni się wnet na naszą korzyść, skoro tylko przyłożymy energiczniej ręki do usunięcia przyczyn tego stanu rzeczy. A przyczyną naszej biedy, obok wielu innych, jest osobliwie nasze rozdzielenie, brak organizacji i co idzie za tem, brak organicznej pracy. Dlatego świętym obowiązkiem każdego szczerego Rusina jest przyczynić się wedle sił swoich do konsolidacji i organizacji Rusinów. Przeprowadzenie tego ciężkiego, ale i koniecznego dzieła wzięła na siebie „Narodna Rada“ we Lwowie. Instytucja ta nadaje się do tego najbardziej, posiada bowiem odpowiedni statut, uprawniający ją do popierania interesów ruskiego narodu w sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych, posiada program przychylnie przyjęty przez ogół Rusinów, posiada nakoniec powagę w kraju i potrzebne siły. Chcielibyśmy zatem przeprowadzić organizację taką, któraby miała na celu nietylko akcję polityczną, jak przewodnictwo we wszelkich wyborach, ale także akcję cywilizacyjną i ekonomiczną. W wielu okolicach naszego kraju jest jeszcze niemało dobrych patrjotów, którzy dotąd nie należą do „Narodnej Rady“; stąd spóźniona, a gdzieniegdzie zupełnie niemożliwa do osiągnięcia, silna organizacja i praca organiczna. Zwracamy się więc do wszystkich Rusinów, którzy godzą się na brzmienie naszego programu, z prośbą, ażeby przystąpili do naszego towarzystwa. Prosimy dalej teraźniejszych naszych członków, ażeby starali się zjednać nam nowych zwolenników tak wśród inteligencji ruskiej, jak wśród drobnego mieszczaństwa i włościan. Niechaj nasza „Narodna Rada“ obejmie i połączy w sobie wszystkich uświadomionych, szczerych i oddanych sprawie działaczy ruskich z całego kraju, niechaj koncentruje wszystkie narodowe siły do wspólnej pracy. Spodziewamy się, że nikt, w kim jest szczera ruska dusza i ruskie serce, nie wymówi się od patrjotycznej i obywatelskiej powinności służenia swemu narodowi i krajowi“. Przytoczyliśmy umyślnie najgłówniejsze ustępy kazania p. Romańczuka o „konsolidacji“, ażeby tem dobitniej pokazać czytelnikom, jak niezgłębiona przepaść dzieli w obozie narodowców ruskich teorję od praktyki. Ale o tem w następnym artykule.

Z Madagaskaru.

Paryski dziennik *Temps* przytacza dwa bardzo ważne ustępy traktatu zawartego z królową Madagaskaru, które nie były ogłoszone publicznie. Jeden z nich zastrzega Francuzom wolność kupowania ziemi i osiedlania się na wyspie. Według drugiego, że wszyscy cudzoziemcy mieszkający na Madagaskarze, podlegać będą nie sądom konsularnym, lecz francuskim.

Korespondencje, jakie nadeszły do dzienników francuskich, nie budzą już nawet wielkiego interesu, bo wyświetlają tylko obszerniej fakta, ogłoszone w telegramach. Niektóre jednak podają bardzo ciekawe szczegóły, dotąd nieznane. Według jednej z nich, Howasi byli pewni, że zgniotą Francuzów pod murami Tananarivy. Tak w stolicy, jak i we wsiach okolicznych, zgromadzili ogromne siły. Rząd powołał pod broń całą ludność, nawet uczniów szkół misjonarskich, a z więzień kazał wypuścić zbrodniarzy i wszystkich uzbroił. Ale pomimo patrjotycznego zapału, wielu przezornych mieszkańców miało już przygotowane chorągwie francuskie do wywieszenia w chwili zajęcia stolicy.

Królowa i pierwszy minister przysięgali, że prędzej dadzą się zabić za ojczyznę, niż się poddadzą. W dniu 25 września, królowa Ranovalo, po raz ostatni przemawiała do ludu: „Jestem następczynią dwunastu królów. Zawsze twierdziliście, że do ostatniej kropli krwi będziecie bronili państwa, które oni ufundowali. Czy dotrzymaliście przyrzeczenia? — Nie, stokroć nie, ja jestem przez was zdradzona!“ Przy tych słowach rozpłakała się. Na zakończenie dodała: — Czyż nie ma między wami odważnych, którzy by potrafili bić się? — Lud krzyknął: „Wszyscy poświęcimy życie za ciebie i ojczyznę“.

W cztery dni później, królowa, pierwszy minister i cały naród, zapomnieli o przysięgach i skapitulowali. Kilka rzuconych pocisków wystarczyło, aby ich przekonać, że wszelki opór z ich strony był daremny.

Z dziennika pewnego oficera francuskiego, należącego do kolumny ruchomej, przytaczamy jeszcze niektóre szczegóły, odnoszące się do ostatnich operacyj wojennych:

Dnia 26 września. Ciężki dzień. Obiedwie brygady Metzingera i Voyrona stanowią jedną kolumnę. Od godz. 6 rano grzmią działa Howasów. Strzelcy algierscy rozsypują się w tyraljery, nasze trzy baterje wchodzą na linję bojową. Pierwsze oszańcowania Howasów wzięliśmy szturmem. Bój trwał ledwie godzinę. Postępujemy naprzód. W południe znowu mamy do czynienia z nieprzyjacielem. Zajmuje on pozycję bardzo obronną. Strzały jego artylerji dość celne. Pociski padają na prawo i lewo. W życiu nie słyszałem takiego strasznego huku rozpryskujących się bomb. Jeden pocisk rozszarpał żołnierza na drobne kawałki. Zajmujemy wyżyny. Salwami karabinowemi i armatami spędzamy kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i mieszkańców uzbrojonych. Wszyscy uciekają ku Tananariwie. Ze wzgórz widzimy stolicę. Wybornie zarysowuje się rezydencja królowej, pałac pierwszego ministra, dom rezydenta francuskiego. Radość wszystkich ogarnia, bo już widzimy ostatni nasz cel, mający zakończyć tę wojnę uciążliwą. O godz. 3½ schodzimy z góry. Po drodze spotykamy stosy trupów.

Dnia 28 września. Nie maszerujemy na Tananariwę, lecz postępujemy w kierunku wschodnim. Mieszkańcy przypatrują się nam obojętnie. Nasz ajent dyplomatyczny p. Rochat i tłómacze przemawiają do nich. Na pagórkach ukazują się tłumy Hawasów.

Dnia 29 września. Wyruszamy o 5 rano. Pierwsza brygada jest na czele. O 7 godz. dolatują nas pierwsze kule Howasów. Posługują się nie tylko karabinami Snidersa, ale i repetjerami Remingtona i Winchestera. Wieczorem o godz. 6-ej otrzymujemy rozkazy na dzień następny.

Dnia 30 września. Rozkaz jenerała Duchesne brzmi lakonicznie: „Jutro ogólny atak. Zajęcie pozycyj około Tananariwy. Kapitulacja stolicy, lub szturm i zdobycie miasta siłą“. O godz. 6 rano słyszymy strzały na tyle naszego korpusu. Howasi pobici wczoraj zgromadzili się w nocy i z brzaskiem dnia uderzyli. Ruch ten został przewidziany i oddział 700 ludzi był przygotowany do odparcia ataku. Ten bataljon bez artylerji stacza walkę dwugodzinną, zabiera działa Howasom i masakruje im kilkuset ludzi. W tymże czasie akcja rozpoczęła się na całej linji. Artylerja Howasów jest liczna i strzela dobrze. Ich mitraljezy Garduera bez odpoczynku sieją ogień. Pomimo tego pierwsza linja obronna zajęta została bez wielkiego wysiłku.

Wkrótce potem, bataljon Sakalawów zajmuje obserwatorjum i zabiera kilka dział. Bataljony algerskie poparte artylerją, wypędzają Howasów z warownych pozycyj. Jest godzina 3 popołudniu. Głównokomenderujący zawiadamia miasto, że jeżeli za pół godziny nie zjawi się parlamentarz, każe przypuścić szturm. Do niego wyznaczono bataljony: sakalaski, tyraljerów algierskich, 200 pułku i dahomejski. Wszystkiego 3.000 ludzi, na miasto liczące 100.000 mieszkańców. Przybywa parlamentarz z białą chorągwią. Jenerał Metzinger przyjmuje go i oświadcza kategorycznie, że stolica musi być natychmiast zajętą. Parlamentarz odchodzi. Wkrótce ukazuje się inny, daleko poważniejszy, bo kuzyn królowej. Układ zawarty i wraz z nim wchodzimy do Tananariwy. Ulice tu nie istnieją. Zamiast trotoarów, jakieś ścieżki skaliste. Wszędzie głuche milczenie. Chwilę zatrzymujemy się przed barykadą. Saperzy wyrąbują przejście. Jeden strzał nieopatrznie wymierzony, Bóg wie co mógłby spowodować. Ludność cała uzbrojona, wrogo nam się przypatruje. Zajmujemy plac targowy. Jenerał Metzinger ogłasza, iż nikomu nie wolno w nocy wychodzić z domu. Wojska nasze zajmują punkty strategiczne. Nie mamy co jeść i żywimy się sucharami. Do rana czuwamy, ale każdy zadowolony.

Dnia 1 października. Jenerał Duchesne wjeżdża tryumfalnie o godzinie 8 rano. Przebiega miasto, otoczony sztabem. Za nim pędzi szwadron strzelców afrykańskich. We wczorajszej bitwie Howasi stracili zabitych 700 ludzi a mają przeszło 2.000 rannych. Dnia 2, 3, 4, 5 października. Wiele pracy i służby, ale i my później odpoczniemy. Sklepy są już pootwierane. Dostać można wszystkiego, oprócz chleba i wina.

Dnia 6 października. Kapelan szpitalny otworzył katedrę katolicką. Odśpiewano solenne *Te Deum*, na którem byli obecni: jenerał Duchesne i wszyscy oficerowie. Po nabożeństwie wojsko przy odgłosie „Marsyljanki“ odbyło defiladę.

Z KRAJU.

Lustracje szkół ludowych przez delegatów z grona obywateli.

Przy sposobności uchwalenia ustawy o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych, wezwał Sejm na ostatniej sesji osobną rezolucją Radę szkolną krajową o zarządzenie, ażeby Rady szkolne okręgowe o stanie szkół im podległych, obok zwykłych wizytacyj przez inspektorów szkolnych, przekonywały się, o ile zajdzie tego potrzeba, także przez delegatów wzywanych do tego z pośród osób, zajmujących się żywo szkolnictwem ludowem i znających jego stosunki. Powyższemu życzeniu Sejmu uczyniła Rada szkolna krajowa zadość, wydając stosowne pouczenie do Rad szkolnych okręgowych. Zdaniem Rady szkolnej krajowej, stabilizacja i pomnożenie posad inspektorów szkolnych okręgowych ułatwiły Radom szkolnym okręgowym w wielkiej mierze wykonanie nadzoru nad szkołami i należytą o szkołach tych informację. Chociażby jednak każdy okręg szkolny posiadał już osobnego inspektora i chociażby inspektor jak najgorliwiej spełniał swoje obowiązki wizytacyjne, to zetknięcie się bezpośrednie i osobiste nauczyciela z delegatem Rady szkolnej okręgowej nie może być częstem, zwłaszcza w szkołach wiejskich, oddalonych nieraz i odosobnionych. Dlatego Rada szkolna krajowa, wyjaśniając poruszone w tej mierze wątpliwości, oznajmiła, iż stabilizacja i pomnożenie posad inspektorów okręgowych nie naruszyły prawa Rad szkolnych okręgowych wysyłania, w miarę potrzeby osobnych, delegatów do zwidzania szkół.

Na delegatów tych mają Rady szkolne okręgowe zapraszać albo swoich członków, albo osobistości z po za swego grona, duchownych, lub obywateli, poważne stanowisko zajmujących i okazujących dla szkół żywy interes. Zadaniem delegata będzie zwidzić jednorazowo oznaczoną szkołę, lub szkoły i naukę w nich odbywaną i zdać o ich stanie sprawę Radzie szkolnej okręgowej. Sprawozdaniu temu nie należy zakreślać żadnych granic, natomiast mają być delegaci poinformowani, że nie służy im prawo dawania jakichkolwiek wskazówek lub poruczeń nauczycielom, bo prawo to zastrzeżone jest wyłącznie inspektorom.

Zdaniem Rady szkolnej krajowej, wizytacje tego rodzaju, jeżeli wybór osobistości będzie trafny, nietylko dla nauczyciela powinny być pożądane, bo ułatwią mu zetknięcie się ze społeczeństwem, ale nadto przyniosą mogą korzyści szkole, gdyż poważni obywatele poinformują się o niej bezpośrednio i sądzić ją będą na podstawie własnych spostrzeżeń. Funkcje tego rodzaju nie mają pociągać za sobą żadnych kosztów dla funduszu szkolnego, zachować bowiem muszą charakter dobrowolny, obywatelski.

Sprawozdania delegatów mają być załatwiane na posiedzeniach Rady szkolnej okręgowej, a następnie przedkładane Radzie szkolnej krajowej.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 25 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W ministerjum marynarki pragną gorąco, aby admirał Gervais odpowiedział za swoich podkomendnych, w sprawie trzech okrętów, które utknęły na mieliźnie, a o czem już wiecie. Z każdym innym, sprawa poszłaby lekko, lecz z admirałem Gervais, rzecz jest trudniejsza. Jako wódz eskadry, składającej wizytę Rosji w Kronstadzie, zaskarbił on sobie łaski narodu i przed trzema laty był noszony na rękach. Obecnie dzienniki radykalne chcą go obedrzeć z całej chwały i powiadają o nim, że jest zatwardziałym reakcjonistą, wrogiem wszelkiego postępu, a zły stan marynarki tylko jemu należy zawdzięczać, gdyż zawsze sprzeciwiał się wprowadzeniu wszelkich ulepszeń. Za to prasa umiarkowana, stanęła w komplecie po jego stronie i nie szczędzi mu pochwał, jako wzorowemu marynarzowi. Minister Locroy, jakkolwiek pragnąłby zgnębić swego nieprzyjaciela, ma trudny orzech do zgryzienia, i gdyby chciał dać dymisję admirałowi, spotka się w Izbie z namiętnemi interpelacjami. Kto zwycięży, zdecyduje dopiero raport komisji, ale w każdym razie los Gervais'go nie jest do pozazdroszczenia, bo o szlachetność charakteru nikt dotąd Locroy'a nie posądzał.

Wczoraj wieczorem odbyła się wielka uczta w Grand-hotelu, wydana przez barona Verly, na cześć *cent-gardów* cesarza Napoleona III, pozostałych przy życiu. Do stołu zasiadło ledwie 37 oficerów i żołnierzy, a wszyscy już dobrze posiwiali. Baron Verly, w świetnej mowie. przypomniał minione czasy, kiedy *cent-gardzi*, stali na straży honoru armji francuskiej i pod ich opieką znajdowały się orły gwardji. Wtrącił także epizod, gdy ten błyszczący od srebra szwadron, towarzyszył Napoleonowi III, w kampanji włoskiej i na polach Magenty zasłaniał swemi piersiami ukochanego władcę. Dziś czasy się zmieniły. Inkerman, Almę, Sewastopol, Pueblę, Magentę, Montebello i Solferino, zastępuje Tananariwa, Tonkin i Dahomey. Sztandary francuskie, jakby się wstydziły cywilizacji, uciekają w dalekie strony i tam szukają łatwych zwycięstw. Mowę przyjęto grzmiącemi oklaskami, a wielu weteranów miało łzy w oczach.

Straszne burze panują na kanale La Manche; kilkanaście łodzi rybackich zostało już zatopionych. Statek „Piotr-Emilja“ rozbił się o skały i ledwo wyratowano załogę. Drugi parowiec „Jan Bart“ wypłynął na pełne morze aby ratować szalupę. Nie mógł podołać bałwanom i w oddaleniu 2000 metrów od brzegu poszedł na dno. Dzielny kapitan Bodonau i palacz okrętowy utonęli w obliczu tysięcy widzów, nikt bowiem nie miał odwagi narazić się na pewną śmierć. Trzech majtków cudem ocalało.

Jakkolwiek dzień przybycia eskadry rosyjskiej do Hawru nie jest jeszcze stanowczo oznaczony, robią się już ogromne przygotowania. celem godnego przyjęcia serdecznych przyjaciół z nad Newy. Municypalność ofiarowała 5.000 franków na uroczystości. Główny wydatek stanowią napoje, bo Rosjanie tego piją, a Francuzi wiedzą czem im można zrobić największą przyjemność.

Giełda paryska odpoczywa. Po szalonym krachu szczególniej w akcjach afrykańskich kopalni złota, nastąpiła cisza. Powaleni zniknęli w odmęcie stołecznym, wielcy finansiści dobrze się obładowali i za kilka dni nikt już nie wspomni o stratach i zyskach. Swoją drogą operacje robią się tylko za gotówkę, bo horyzont polityczny bardzo zachmurzony i ministerjum Bourgeois nie wzbudza zaufania. *K. W.*

Tajemnice gry w Monaco.

(Odkrycia krupiera z Monaco).

 (Ciąg dalszy).

Nie potrzeba zaglądać do domów gry i obserwować codziennych faktów, aby nabrać przekonania, że już w naturze grającego leży dać się łatwo unieść namiętności i pod naciskiem wielkiego rozdrażnienia rzucać się w ostateczność. Tracą

wszystko, gdy szczęście opuściło, nie zadawalając się nigdy tem co kapryśny przypadek mu daje, gracz nie odstępuje od gry tak długo, dopóki jeszcze posiada kilka franków w kieszeni. Naprzeciwko gracza znajduje się natomiast bank gry systematyczny, dobrze zorganizowany, dobrze obliczony, spokojny i zamknięty, jak twierdza, której nigdy nie można szturmem zdobyć, przeciw której przychodzą walczyć głupcy i zwyciężeni, z której jednego kamienia oderwać nie podobna, i która nigdy nie kapituluje. W ten sposób gracze wypróżniają swoje kieszenie nie mogąc nawet wyłamać kasy banku, która pomnaża się co dzień, co miesiąc, co rok, pewnemi zyskami, walcząc nie równą siłą z głupotą i namiętnością graczy.

Bilans zestawia się co wieczór w chwili kontroli pieniędzy bankowych. A jeślibyście jeszcze pozostawali w wątpliwości co do *pewnych* zysków banku, rzućcie okiem po salach kasyna.

Popatrzcie na ten przepych, na te niezliczone straże, na tych lokai, na tę armję urzędników, z których niektórzy pobierają 12,000 franków rocznie: posłuchajcie dźwięków orkiestry, zobaczcie bale, uroczystości, a nabierzecie przekonania, że to jest... *wasze* — grających — którzy opłacacie z własnej kieszeni te wszystkie wydatki, płacicie 2,000.000 franków rocznej renty księciu Monaco, i wypłacacie jeszcze przeszło 15 miljonów czystego zysku naszemu szefowi.

Namiętność gry będąc bardziej niebezpieczną, niż każda inna, staje się zwykle tak wielką, że grającym każe zapominać o granicy ich żądań, to znaczy, iż grają oni aż do ostatniego talara. Taka to już natura graczy i nic nie potrafi jej zmienić. Jakie kolosalne fortuny utonęły w kasach domów gry! Ileż przykładów mógłbym wymienić? Czemże zostały wszystkie te sławne osobistości: Gracia, książe Witt...., książe Soutzo, markiz de Chaumont. baron Bonini, baron Fonton, lord H..., księżę Gal... jenerał G...., księżna S..., hrabina K..., bankier M..., bankier Cor...., hrabia Br..., książe de P..., jenerał San F...., baron R...., i wielu, wielu innych? Domy gry wiedzą to dobrze, one, które wzbogaciły się ich ruiną!...

Czy można znaleść chociażby jednę osobę, któraby mygrała majątek, a potem wyrzekła się tej strasznej namiętności?.... *Nie!...*

Po tych wielkich imionach, mógłbym wam wymienić niezliczoną mnogość graczy, którzy przegrali swoje małe majątki i całe mienie swoich rodzin. Są to kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy, urzędnicy i t. d., którzy zupełnie się zrujnowawszy, nie mają z czego dziś żyć.

Pójdźcie ze mną na ulice Nicei, a pokażę wam smutne i zrozpaczone figury biednych *zgranych*, którzy przegrawszy wszystko w Monaco, błądzą teraz jak dusze w piekle dantejskiem.

Poznacie je łatwo po ich bladem obliczu, lichem ubraniu, niegdyś tak eleganckiem w Monaco, po ich rozczochranych włosach, po ich oczach na dół spuszczonych, po ich dzikim wzroku — biedne ofiary obskubane z ostatniego piórka, którym do wyboru pozostało: zbrodnia lub śmierć. Wszyscy oni zostaną mniej więcej łotrami, złodziejami... Jedni skończą swój smutny żywot w szpitalu jak hrabia M..., inni w więzieniu jak jenerał S..., lub na szubienicy, jeżeli nie mają dosyć odwagi ratować swój honor samobójstwem.

A propos samobójstw kronika państwa rulety zapisała ich sześć podczas jednego roku.

Rzym miał swoją skałę Tarpejską blisko Kapitolu; w Monaco istnieje sławna skała, którą obecnie zowią *basztą zgranych*. Widać ją w stronie południowej od promenady św. Marcina; jest to rodzaj baszty, która w starożytności służyła do obrony przeciw rozbójnikom morskim. Obecnie jest ona ostatnim schronieniem tych, którzy zostali zrabowani, przez nowoczesnych rozbójników morskich w Monte-Carlo. *Zgrany*, opuszczając salę gry, idzie po raz ostatni do sali koncertowej, aby usłyszeć *marsz pogrzebowy*, a potem idzie na skałę Tarpejską w Monaco, aby tam szukać ostatniej pociechy.

Było to 19 marca 18** r. o 6 godzinie wieczorem. Opuściłem Monte-Carlo, aby pójść na obiad do Monaco. Wybrałem drogę przez promenadę św. Marcina; doszedłszy do tej nieszczęsnej baszty, spostrzegłem jakiegoś człowieka, który stał na szczycie skały, jakby miał zamiar skoczyć do morza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY
PANA CHORĄŻYCA.

56 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odezwał się pan Antoni od progu.

— Na wieki wieków! — odpowiedziała Siostra Anna i wyrwawszy się uściskom Zosi, szybko podeszła do Chorążyca z wyciągniętą na powitanie ręką. Z głębokiem rozrzewnieniem ucałował ją pan Antoni, nie mogąc oderwać oczu od liczka anielską jaśniejącego słodyczą, które co chwila to rumieniec oblewał żywy, to powlekała bladość alabastrowa.

— Bóg miłosierny wrócił nareszcie pana tym, którzy tak bardzo tęsknili po nim — przemówiła Stolnikówna drżącym, melodyjnym głosem, który poruszył wszystkie uczucia w sercu Chorążyca. — Jakież to szczęście dla Zosi!..... Jaka radość dla włościan, którzy tak przywiązani byli do panów swoich!... Teraz rozpocznie pan nowe, odpowiednie powołaniu swojemu życie i zapomni, da Pan Bóg, o nieszczęściach przebytych.

— Najsłodszą z pociech, którą mi przyniósł powrót do kraju, zawdzięczam pani — odrzekł Chorążyc, wzruszony do głębi serca. — Śpiew jej w czasie nabożeństwa porywał mię codzień do nieba, zmuszając zapominać o troskach ziemskich, a obecnie poczciwe słowa pani przepełniają mi duszę uczuciem szczęścia niewymownego. Jakże jej jestem wdzięczny!

Czuły ten wybuch zmięszał cokolwiek Siostrę Annę. Odwróciła się do pani Karolowej i usiłowała zawiązać obojętną rozmowę. Z Chorążycem mówiła tylko o widokach powrotu jego do Busiówki, o planach Podczaszyca, o życzliwości Wittego i t. d., unikając starannie wspomnień przeszłości, zarówno jego, jak i swej własnej. Przy pożegnaniu nie ośmielił się pan Antoni prosić o pozwolenie dalszych odwiedzin. Powstrzymała go jakaś obawa nieokreślona, ażeby stosunek ten nie stał się dla nich obojga źródłem boleści wielkiej i bez nadziei.

Zosia miała dar spostrzegawczy. Nie uszło jej uwagi wrażenie, wywarte na Anusię, przez zjawienie się Antoniego, ani też wzruszenie brata, które obecnie ustąpiło miejsca objawom smutku głębokiego; nie chciała jednak poruszać tego przedmiotu, a tylko całując w czoło brata, szepnęła mu znacząco:

— Nie trać nadziei...

Milczenie Chorążyca dowiodło, że zrozumiał znaczenie tych słów pocieszających.

Pani Karolowa była kobietą energiczną. Raz zamierzywszy połączyć brata z Anusią, nie przestała na czułych ubolewaniach nad dolą kochających się wzajem, a rozdzielonych poważnemi względami serc, ale postanowiła czynnie przyłożyć się do usunięcia tych przeszkód i uszczęśliwienia obojga drogich dla siebie istot, pomimo wiedzy ich i woli.

Naprzód należało dokładniej zbadać grunt, który miał być polem jej usiłowań. Uczucia Antoniego dla Anny, rozbudzone po latach żalów i zawodów bolesnych, nie ulegały w przekonaniu Zosi najmniejszej wątpliwości. Potrzebowała jeszcze zajrzeć w serce przyjaciółki, co, nie zwlekając, nazajutrz wykonać postanowiła.

Przewidując potrzebę wielu innych zachodów w sprawie, która leżała jej na sercu, powiedziała przy rozstaniu się z bratem:

— Pragnęłabym całe dnie przepędzać z tobą, od rana do nocy, ale jako prawdziwa obywatelka wiejska, mam trochę interesów w Kamieńcu do załatwienia, swoich i Karolowych. Poranki więc zachowuję dla siebie, a od południa ty jesteś gościem i panem moim. Każdego dnia oczekiwać cię będę z objadem. Czy nie masz nic przeciwko temu?

— Nic, a nic.

— Jeszcze jedno. Niezręcznie mi jest chodzić po mieście z Czałym, który w kozackim swym stroju wygląda jak Zaporożec. Czy nie mógłby on zastąpić przy tobie na kilka dni Poleszuka twojego, któryby natomiast mnie eskortował w wycieczkach moich. Mielibyście o czem gawędzić ze sobą po całych dniach.

— I na to zgoda... rób, jak chcesz.

Nazajutrz pani Karolowa wybrała się do Anusi, w niezwyczajnie śmiałym zamiarze. Chodziło o to, ażeby wymusić na niej zeznanie, że dotychczas kocha Antoniego.

Od dzieciństwa łączyła je miłość i poufność siostrzana... nigdy żadnych tajemnic nie miewały pomiędzy sobą.

— Moja ty droga! — zaczęła pierwsza Zosia po kilku obojętnych pytaniach i odpowiedziach — powiedz mi, czy nie chciałabyś osłodzić życia człowiekowi, który niezasłużenie doznał nieszczęść bez miary, wygnania, tęsknot nieukojonych, zdrady i niewdzięczności, któregoś kochała dawniej, a który dzisiaj upatruje w tobie ostatni promyk nadziei w niedoli swojej?... Czy zgodziłabyś się podać mu rękę, jako małżonkowi swojemu?... Wszak nie jesteś skrępowaną ślubem panieństwa dozgonnego.

— O kim mówisz? — zapytała nieśmiało Anna, chociaż wiedziała kogo jej przyjaciółka miała na myśli.

— A o kimże, jeżeli nie o braciszku moim, o nieszczęśliwym Antosiu?! Wszak niegdyś serca wasze lgnęły ku sobie, a dzisiaj kocha cię on więcej może, niż dawniej, bo ostatnia miłość zlała się z pierwszą, z miłością lat młodzieńczych i najpiękniejszych rojeń.

— Łudzisz się, Zosiu — odpowiedziała Anna, opierając skroń na ręku — on kocha inną kobietę.

— Nie wierz temu... On kochał ją tylko, jako dziecko, które wychował na zacną, jak przypuszczał kobietę i które przywiązało się doń namiętnie. Następnie bolał on więcej nad tem, że niewdzięcznica ta pokalała się przeniewierstwem i dobrowolnie rzuciła się w przepaść hańby najohydniejszej, niż nad tem, że on, a nie kto inny, stał się ofiarą jej zdrady. Zbadałam ja dobrze stan jego serca i pewna jestem, że kochał on raz tylko w życiu i że miłości tej dotąd pozostał wiernym.

— Chociażby nawet tak było, jak mówisz, zawsze jednak na mocy Sakramentu należy on do innej.

— Powagę Sakramentu zdeptała ona sama niewiarą małżeńską, a w dodatku zbisurmaniła się i przez to już samo nie może być żoną chrześcijanina. Nie innem jest zdanie kościoła, jak o tem zapewniał Antoniego spowiednik jego.

— I któż to wie, czy rzeczywiście ta nieszczęśliwa zmieniła wiarę?

— Inaczej być nie mogło... w haremach nie tolerują obcego wyznania.

— Zdaje mi się, że pan Antoni powinien dowiedzieć się na pewno, co się z nią stało, zanim pomyśli o innych ślubach.

Dalsza rozmowa o tym przedmiocie była zbyteczną. Rozumek Zosi zaczął torować sobie inne drożyny. Kiedy według umowy Chorążyc przyszedł na objad, siostra, rozpytując go o rozmaite z wygnańczej jego przeszłości dzieje, zagadnęła na pozor obojętnie:

— Gdzie zaślubiłeś Angiolinę?

— W Bukareszcie — odrzekł niechętnie brat.

— Wszak tam podobno kościoła katolickiego nie ma?... Któż wam ślub dawał?

— Jakiś Franciszkanin wędrowny.

— Gdzie?

— W domu teścia mojego.

— Bez świadków?

— Musieliśmy obejść się bez nich. Ale dlaczego zapytujesz o to? Czy myślisz, że przysięga wykonana bez świadków mniej mię zobowiązuje od innej?...

— Nie pomyślałam o tem — odrzekła pani Karolowa, zapłoniwszy się zlekka.

A więc koniecznie dowiedzieć się potrzeba, co się stało z Angioliną — myślała Zosia, nie przyznając się bratu, że sprawę jego pochwyciła w swe ręce. — Anusia, jeżeli nie będzie miała pewności uspakajającej w tym względzie, nigdy się nie odważy poślubić Antoniego, a zresztą sam Chorążyc czuje się skrępowanym w sumieniu swojem. Należy więc usunąć wątpliwości, stojące na zawadzie ich szczęściu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 29 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, Saturnina męczennika i Illuminaty panny, jutro św. Andrzeja apostoła i Mary, pojutrze 1-go grudnia. Pierwsza niedziela Adwentu. Eligjusza biskupa wyznawcy i Natalji wdowy. Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele św. Andrzeja.

Temperatura rano stopni 2 zimna.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Stanisław hr. Badeni, marszałek krajowy, powrócił do Lwowa.

Dr Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, wczoraj rano przybył ze Lwowa do Krakowa.

Posiedzenie Rady miejskiej. Po zagajeniu posiedzenia, sekretarz prezydjalny p. Groelle oznajmił: że reprezentacja gminy ewengelickiej wniosła prośbę do Rady o przyznanie subwencji na utrzymanie szkoły tejże gminy. Petycje przekazano sekcji IV. Następnie oznajmia p. Prezydent, że p. Sięk wniósł rezygnację z sekcji II skarbowej, a nakoniec, że Ludwik Brożek, majster kowalski prosi o zapomogę.

Teraz Rada stojąc wysłuchała następującego przemówienia Prezydenta, poświęconego dwom zmarłym mężom naszego grodu:

„W dniu 15 bm. śmierć nagła przerwała pasmo żywota, w sile wieku będącego śp. Tomasza Prylińskiego, artysty-architekta. Oddany całą duszą sztuce budowniczej, nie brał on udziału w życiu społecznem, obojętnym niemal pozostając świadkiem codziennych wydarzeń krajowych, a żyjąc tylko dla umiłowanego przez się zawodu. Obok wysoce wykształconego smaku architektonicznego, znajomości stylów i konstrukcji, jakiem się odznaczał, ceniono w nim sumienność, zacność charakteru. Z dziejami gminy naszej złączył nazwisko zmarłego węzeł, wynikły przez powierzenie mu odbudowy Sukiennic, tego prastarego, a miastu naszemu tak wybitną cechę nadającego budynku. Wywiązał się też zmarły z danego zadania z całą sumiennością i ku zadowoleniu całego kraju, wystawiwszy miastu okazały i poważny budynek, a sobie pomnik trwały, który nazwisko artysty w najpóźniejszą przechowa przyszłość. Cześć pamięci zgasłego utalentowanego architekty!

A następnie:

„Niepowetowaną stratę poniósł w dniu 24 b. m. świat naukowy ojczysty i obcy, przez śmierć dra Ludwika Teichmana, b. rektora i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. Niezmordowany badacz, bystry spostrzegacz, pełen zamiłowania do nauki, której się poświęcił, pracą swą bezprzykładnie gorliwą, przyczynił się do dokładniejszego poznania ustroju ciała ludzkiego, tego najukochańszego dzieła Stwórcy wszechświata. Czterdzieści lat z górą pracował zmarły na polu badań przyrodniczych, a przez 30 lat przeszło nauczał obcą i naszą młodzież. Dzielił się z nią nabytemi wiadomościami i spostrzeżeniami z miłością sumiennego nauczyciela, pragnącego obudzić w niej zapał do nauki, dla której jedynie żył i zaprawić młodzież naszą do gruntownej, ścisłej i rzetelnej pracy naukowej. Przeniesiony w stan spoczynku, nie mogąc być przewodnikiem młodzieży, nieprzestał pracować i można było liczyć na to, iż niejedną jeszcze pracą literaturę przyrodniczą wzbogaci. Prace jego naukowe i niepospolita zręczność w wykonywaniu preparatów, znane były w całym świecie przyrodniczym lekarskim, dowodem czego uznania i odznaczenia, jakiemi go darzono. Świat naukowy ojczysty traci w nim jednego z tych żołnierzy, którzy, gdy na zwykłem polu walki nie nie mogli zdziałać, za to na polu naukowem, uszanowanie i uznanie dla narodu polskiego wywalczyli. Śmierć ś. p. Teichmanna o niepomierną przyprawia świat naukowy polski stratę, a pocieszenie nasze tylko w tem, że równo z nami cały świat naukowy europejski opłakiwać ją musi. Cześć pamięci znakomitego uczonego!“

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, radca m., p. Redyk, w krótkich słowach zabrał głos w sprawie Morskiego Oka, prosząc Radę o wystąpienie z protestem, abyśmy się nie doczekali nowego podziału. Rada bez dyskusji przyjęła następujący wniosek p. Redyka:

„Rada m. uchwali: uprasza się p. Prezydenta, aby wniósł telegraficznie petycję do Koła polskiego, wzywającą do energicznego i skutecznego poparcia w celu uznania niewątpliwych praw naszego kraju w sprawie Morskiego Oka“.

Dalej r. m., dr Faustyn Jakubowski, w sprawie naglącej, a tyczącej się sprawozdania Bazaru krajowego, przedłożył następujący wniosek komisji przemysłowej:

„Rada miasta przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisji bazarowej, odsetki zaś od funduszu pozostałego w kwocie 3.918 złr. 70 ct. z administracji Bazaru przeznacza na urządzenie odczytów w Muzeum techniczno-przemysłowem dla rzemieślników, celem kształcenia tychże w ich zawodzie“. Wniosek ten został przyjęty w całości. Toż samo wnioski tejże komisji, przedstawione przez p. Rottera: 1) Zmienić czas nauki w szkołach przemysłowych uzupełniających, a to od 1 grudnia br. w ten sposób, że nauka odbywać się będzie w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godz. 7 do 9 wieczorem, a w niedzielę od godz. 10 do 12 przed południem. 2) Kwotę 379 złr. 50 ct., potrzebną na pokrycie zwiększonego wydatku na powyższe szkoły z powiększonego czasu nauki pół godziny tygodniowo, wstawić do budżetu szkolnego na rok 1896. 3) Udziela się kredytu dodatkowego na rok bieżący w kwocie 40 złr.“

Na posiedzeniu poufnem Rada uchwaliła przyjęcie do gminy m. Krakowa: 1) Franciszka Czarnomskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego. 2) Wolfa Kugla. 3) Roberta Jana Jahodę, majstra introligatorskiego. 4) Eizyka vel Izaaka Holporna. Dalej przyznała Rada zaopatrzenie roczne w kwocie 120 złr. Katarzynie Nowakowej, wdowie po dróżniku miejskim. Także zaopatroenie w kwocie 125 złr. Annie Kiełbasowej, wdowie po woźnym magistratu, oraz jej córkom Marji, Zofji i Józefie dodatek na wychowanie po 25 złr. rocznie. Archiwiście magistratu drowi Stanisławowi Krzyżanowskiemu przyznała Rada pierwsze pięciolecie w kwocie 120 złr., począwszy od 29 czerwca 1895 roku. Zaś p. Aleksandrowi Taniewskiemu, b. djetarjuszowi, jednorazową odprawę. Nakoniec Wiktorji Wesołowskiej, wdowie po djetarjuszu magistratu, udzieliła wyjątkowo dar z łaski w rocznej kwocie 150 złr.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna na ostatniem posiedzeniu obradowała nad nabyciem skrawka gruntu przed realnościami pp. Kaczmarskiego i Rybińskiego pod chodnik ulicy Studenckiej. Ostatecznie uchwalono nabyć po cenie 15 złr. za sążeń, z warunkiem, że gmina zbuduje chodnik swoim kosztem. — Sekcja skarbowa obrała przewodniczącym nadal dra Feliksa Szlachtowskiego, a zastępcą tegoż również ponownie p. Alberta Mendelsburga. Obrady nad budżetem na r. 1896 o tyle postąpiły, że już na przyszłem posiedzeniu ostatecznie w sekcji ukończone będą, poczem cały budżet wejdzie pod obrady pełnej Rady.

Z Uniwersytetu. Dr filozofji p. Witold Rubczyński rodem ze Lwowa, koncypient Namiestnictwa, otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw, zaś p. Wojciech Wdowicki, urodzony w Kościanie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, kapłan ze zgromadzenia księży Misjonarzy otrzymał stopień doktora filozofji.

Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęła w dniu wczorajszym obrady listopadowej sesji pod przewodnictwem prezesa, p. Zygmunta Dembowskiego.

Pomnożenie posad. Cesarskiem postanowieniem z dnia 14 b. m. systemizowano w tutejszym sądzie krajowym wyższym posadę starszego radcy rachunkowego w VII randze tudzież jedną posadę adjutowanego praktykanta rachunkowego.

Z teatru donoszą nam, że z przyczyn niezależnych od dyrekcji nastąpić musiała zmiana w repertoarze. Dziś przedstawienie popularne: „Zemsta“ komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry ojca. Jutro, w sobotę 30 listopada, „Rozbitki“, komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. W niedzielę 1 grudnia „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty, z muzyką K. Hofmanna.

Bilety. Prócz miejsc na afiszu wyszczególnionych, sprzedaży biletów na wieczór Mickiewiczowski podjął się członek komitetu obywatelskiego budowy „Domu akademickiego“ p. Slaski (Rynek l. 19. I. p. od godz. 9—1 i od 3—5 po poł.)

Związek literacki. Przedmiotem wczorajszej pogadanki p. K. Bartoszewicza były poezje Jana Kasprowicza. Prelegent dał charaterystykę utworów poety, podnosząc ich odrębność, tak pod względem treści, jak i formy i oddając talentowi Kasprowicza wysokie uznanie.

Po dyskusji, w której zabierali głos prof. dr Józef Tretiak, prof. Zawiliński, dr Marjan Zdziechowski i t. d., omawiano sprawę wydawnictwa *Przeglądu literackiego*, który ma od Nowego Roku wychodzić jako organ Związku. Dokonano wreszcie wyboru komitetu redakcyjnego, do którego weszli pp.: K. Bartoszewicz, ks. prof. J. Fijałek, L. Glatman, dr Feliks Koneczny, Sewer Maciejowski, hr. M. Rostworowski, prof. J. Tretiak, prof. R. Zawiliński i prof. M. Zdziechowski. Dziś o godzinie 6 odbędzie się pierwsze posiedzenie tego komitetu w lokalu Związku (Szewska 27).

Z loterji gospodarczej połączonej z loterją fantową, która się odbyła dnia 17 b. m. w udzielonej łaskawie przez Tow. „Sokół“ gmachu ujeżdżalni, wpłynęło brutto dochodu 1.114 złr. 58 ct. Po pokryciu wydatków, przypadło na szkołę polską w Białej 400 złr., na bezpłatne wypożyczalnie 488 złr. 30 ct.

„**W Czytelni dla kobiet** dnia 23 b. m. odbyła się pogadanka. Dr Juljusz Bandrowski, w pełnych patrjotyzmu słowach, odmalował wrażenia, jakich doznał podczas swych wielokrotnych wycieczek na Szląsk, a w szczególności do Cieszyna. Wielostronne i nader trafne spostrzeżenia prelegenta, udzielone licznie zebranym słuchaczkom, dowiodły, że dr Bandrowski jest niezwykle bystrym obserwatorem i że mu gorąco leży na sercu poprawa stosunków tego kawałka naszej ziemi.

Na Wawel przysłał ks. Fr. Słotwiński, wikary w Wojniczu 3 złr. 17 ct., zebrane dnia 24 bm. w Czytelni w Wojniczu na restaurację katedry.

Sieć telefoniczna między Krakowem a Wiedniem ma być wkrótce otwartą. Za 3 minuty rozmowy płacić się będzie 1 złr.

Św. Mikołaj. Stowarzyszenie pomocy naukowej dla polskich dziewcząt im. J. I. Kraszewskiego, chcąc powiększyć fundusz stypendjalny, urządza w wigilję św. Mikołaja wielką zabawę dziecinną z bardzo urozmaiconym programem. Święty Mikołaj rozdawać będzie karteczki, które, według symbolu, jaki na nich będzie wyrażony, dadzą prawo sięgnięcia po podarek do jednego z koszów strzeżonych przez aniołki lub otrzymania rózdżki od djabełka. Następnie odbędzie się wspólna zabawa z towarzyszeniem orkiestry i śpiewów, pod kierunkiem komitetowych pań. Zakończy żywy obraz i deklamacja. Oprócz tego urządzonym będzie Bazar, w którym po cenach sklepowych sprzedawane będą zabawki, książki, Mikołajki i t. d. Ponieważ Stowarzyszenie otrzyma ze sprzedaży tej rabat, poleca zatem gorąco rodzicom, aby zakupy swe dla dziatwy z okazji św. Mikołaja i nadchodzącej Gwiazdki, poczynili w tym Bazarze.

Towarzystwo „Wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego“ na walnem zgromadzeniu członków w dniu 24 listopada 1895 r. obrało następujący zarząd: Bielewicz Piotr, prezes; Bobrowski Emil, wiceprezes; Isterewicz Stefan, skarbnik; Krzemieniewski Seweryn, kontrolor; Kunieki Ryszard, sekretarz.

Zarząd Towarzystwa pośredniczy w dostarczaniu korepetytorów, guwernerów i t. p. Nie wątpimy, iż sz. publiczność poparać będzie tę korzystną dla społeczeństwa instytucję, bądźto przez dostarczanie jej członkom pracy, bądźto w inny sposób.

Z Bursy. Dnia 1 grudnia b. r. o godzinie 12 w południe w męskiem Seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, odbędzie się posiedzenie członków Towarzystwa Bursy dla synów nauczycieli ludowych.

Katolickie dzienniki wiedeńskie ogłaszają tekst depeszy, którą posłaliśmy w dniu wczorajszym do Wiednia na ręce posła Dipaulego. Depesza w dosłownym przekładzie brzmi: „Witamy z szczerą radością powstanie katolickiej partji ludowej i spodziewamy się najświetniejszych powodzeń w działalności szlachetnych przywódców katolickiego ludu. Redakcja *Głosu Narodu*“.

Prof. dr Czyżewicz, który 13 bm. wyjechał do Zagrzebia, powołany do asystowania przy słabości arcyksiężny Blanki, powrócił do Lwowa.

Trzem żydkom przeszkodziła władza policyjna w wyemigrowaniu do Ameryki. Wolf Taubengebel, Aussel Szefir i Mojsze Merker z powiatu brzeżańskiego, wybrali się do Ameryki „zrobicz Geld“, ale że nie mieli dosyć pieniędzy na podróż, a w dodatku jeden z nich chciał „uczeknucz“ przed wojskiem, przeto zatrzymano ich w Krakowie.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W Nrze 269 *Głosu Narodu*, z dnia 22 listo-

pada 1895 roku w rubryce pod tyt.: „Z Kraju“, umieszczoną jest korespondencja ze Lwowa, pod tyt.: „Sprawa posła Lewakowskiego“. W korespondencji tej podaną jest rozmowa posła dra Lewakowskiego z posłem hr. Hompeschem, przyczem korespondent dodaje, „że odbyć się ona miała w obecności dwóch świadków, jak mówią posłów Rutowskiego i Lewickiego“. Informacja ta jest nieprawdziwą. Żaden z nas nie był świadkiem rozmowy dra Lewakowskiego z hr. Hompeschem.

W interesie prawdy mamy zaszczyt prosić Szanownego Pana Redaktora, żebyś raczył umieścić to nasze kategoryczne zaprzeczenie.

Wiedeń dnia 27 listopada.

Dr Witold Lewicki.
Dr Tadeusz Rutowski.

Krach giełdowy. Ze Lwowa d. 26 b. m. donosi nasz korespondent *(C.)* Jak straszliwa panika ogarnęła we Lwowie wszystkich, którzy mają jakiekolwiek oszczędności, lokowane w bankach, zwłaszcza po bankructwie kilku tutejszych kantorów wekslowych, świadczy fakt, który się zdarzył dziś (wtorek) po południu. Tłum interesentów, zaangażowanych finansowo w galicyjskim Banku Kredytowym, napadł tę instytucję z taką furją, że połamał barjery i wdarł się do sal biurowych. Nic nie pomogły wszelkie zapewnienia, że każdy, kto sobie tego życzy, może swój kapitał odebrać co do ostatniego centa, wzburzona publiczność nie chciała ani na krok ustąpić, tak, iż w końcu musiano telefonicznie poprosić o pomoc policyjną i jej dopiero udało się zrobić porządek w Banku. Jeżeli się zważy, że Bank Kredytowy jest jedną z najpoważniejszych naszych instytucyj finansowych, że akcjonarjuszami jego są miljonerzy i o niewypłacalności takich kwot, jakich mogła żądać atakująca publiczność, mowy nawet nie było, to łatwo zrozumieć, jak olbrzymie rozmiary przybrała w naszem mieście panika giełdowa. Odnośnie do wczorajszego bankructwa firmy Goldstern & Löwenherz warto zanotować, że jeden ze wspólników tej firmy, a mianowicie p. Goldstern, posiada już jednę plamkę na swoim honorze, przed laty bowiem kazano mu urzędownie wyjechać z Wiednia i raz na zawsze zabroniono mu powrotu do tego miasta. Powodem tej banicji miał być fakt, że p. Goldstern zeskontował, a następnie przedstawił do wypłaty weksel pewnej znakomitości, na którym podpis damy jaknajwyżej położonej u dworu, okazał się podrobionym. Podrabiacza, o ile wiadomo, nie wykryto, ale rzecz skrupiła się na p. Goldsternie.

Dnia 27 b. m. donosi również lwowski nasz korespondent: Panika wśród publiczności z powodu niedawnego krachu giełdowego nie ustaje ani na chwilę. Wczoraj, jak doniosłem, atakowano gwałtownie Bank Kredytowy, dziś kilkaset osób, zelektryzowanych fałszywą pogłoską o zaangażowaniu się Banku Hipotecznego w operacjach giełdowych, przypuściło atak na tę instytucję, żądając bezzwłocznej wypłaty złożonych tam kwot. Bank Hipoteczny jest, jak wiadomo, jedną z najzasobniejszych finansowych instytucyj, więc żądaniu swoich klientów mógł zaraz uczynić zadość, świeży ten wypadek dowodzi jednak, jak bardzo umysły są tutaj rozgorączkowane z powodu krachu.

Zastępcy dyrekcyj lwowskich Banków: krajowego, hipotecznego, kredytowego i Kasy oszczędności podjęli się przeprowadzić rozwikłanie interesów Goldsterna i Löwenherza, złożyli na ten cel 400.000 złr. i ofiarowują wierzycielom niewypłacalnej firmy 40%. *Neue Freie Presse* donosi, że pasywa tej firmy wynoszą 1,500.000 złr. i że w ostatnich dniach wypowiedziano pp. G. i L. 650.000 złr.

Wyprawa Józefa hr. Potockiego. Wielkie zajęcie obudza od pewnego czasu w sferach arystokratycznych przygotowywana przez Józefa hr. Potockiego powtórna wyprawa do Afryki. Wyprawa ta wyruszy w pierwszych dniach grudnia z Krakowa.

W Łańcucie, ku uczczeniu pamięci wieszcza narodowego Adama Mickiewicza i wiekopomnej rocznicy powstania z r. 1831, urządza stowarzyszenie „Mrówka“ w Łańcucie w sali „Gwiazdy“ d. 1 grudnia 1895 przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Pan Benet“, komedja Al. hr. Fredry, nastąpi „Na poddaszu“, przez Aurelego Urbańskiego, zakończy „Katedra na Wawelu“, poemat w trzech pieśniach Edmunda Wasilewskiego. Po każdej z osobna pieśni nastąpi obraz z żywych osób. Obraz I „Polska“. Obraz II „Apoteoza Kościuszki“. Obraz III „29 listopada 1830“.

Z Nowego Sącza piszą do nas d. 27 listopada. Wczoraj o godzinie $^{3}/_{4}9$ rano w gmachu rządowym, wynajętym na szkołę ludową męską, spadła część powały na I piętrze zupełnie spróchniała ze starości i wskutek zamoknienia. Budynek był pokryty papą ogniotrwałą, ale przez wichry w większej części tak zdartą, że cała powała podczas deszczu zamakała. Jeżeli komisja składająca się z dyrektora zakładu i inżyniera powiatowego stwierdziła, że cała powała nad tą klasą jest spróchniałą, dlaczego nie opróżniono wszystkich klas znajdujących się na I piętrze? Któż zaręczy, że powała nad innemi klasami nie jest taka sama albo gorsza? Kto wziął na siebie odpowiedzialność życia przeszło 300 młodzieży i nauczycieli na I piętrze pracujących?

Do okręgu nowych sądów powiatowych należeć będą w powiecie Ottynja: gminy Babianka, Grabie, Krasiłówka, Krzywe, Tubynowe, Krzywotuły Stare, Ottynja, Uhorniki, Winograd, Worona, Zakrzewce, Bohorodyczyn, Hostów, Konstancynówka, Turzawica, Hołosków, Młodyłów, Neudorf, Skopówka i Strupków; w Podwołoczyskach gminy: Czerniczówka, Dorofizówka, Kaczenówka, Kanonki, Mysłowa, Orzechowice, Podwołoczyska, Rosochowańce, Staromiejszczyzna, Supranówka, Zadniczówka, Bogdanówka i Karczyłówka. Gmina Zarubińce, z okręgu sądowego grzymałowskiego zostaje wyłączona i przydzielona do skałackiego. Suchowce i Szelpoki wyłączone są z okręgu sądowego zbaraskiego, a przydzielone do nowosielskiego.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Andrzeja Stepka nauczycielem religji rz. kat. w Samborze, Kornela Leszczyńskiego, nauczycielem kierującym w Nakonecznem ad Jaworów, Wincentego Onysymowa w Knihininie Kolonji, Stanisławę Piotrowską w Radomyślu, Cyprjana Wierzbiańskiego w Mościskach, Dymitra Pihuta w Tarnopolu, Teodozję Witkowicką w Kutach, ks. Karola Witołda hr. Wiśniewskiego nauczycielem religji rz. kat. w Jaśle, Emila Fedusiewicza w Rosochaczu.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli Wincenty Filipkiewicz i Władysław Ząbek z Krakowa.

Ważne dla każdego. Utrudnienie przystępu do wynajętego mieszkania przez czas przebudowy domu, nie uzasadnia skargi o naruszenie w posiadaniu wynajętego mieszkania.

Gdy właściciel domu A., w którym B. utrzymywał szynk, przystąpił do zabudowania pustego placu obok domu i materjały budowlane przed szynkiem B. zaczął składać, zaskarżył B. właściciela domu A. o naruszenie w posiadaniu szynku. Sąd miejski w Krakowie sprawdziwszy, iż przystęp gościom do szynku B. z dwóch stron został zamkniętym, udzielił opieki prawnej posiadaniu B. lecz sąd wyższy oddalił B. z żądaniem i odesłał go na odrębną drogę prawa według ces. rozp. z d. 16 listopada 1858, albowiem ocenienie „czy“ i „jakie przejścia“ do szynku B. temuż służą, tylko na podstawie umowy o najem rozpoznane być może. Trybunał najwyższy zatwierdził uchwałę sądu wyższego z uwagi, iż A. przez budowę domu nie naruszył B. w posiadaniu lokalu szynkowego, lecz utrudnił jedynie przystęp do szynku gościom z niektórych stron, co możliwie tylko uszczuplenie dochodu ze szynku spowodować może i z uwagi, iż nie zachodzi wypadek korzystniejszego przebudowania przedmiotu wynajętego w §. 1118 k. c. przewidziany, któryby dla uniknięcia szkody, uprawniał B. do skargi prowizorjalnej i żądania nakazu powstrzymania owej przebudowy właścicielowi.

Proces o podpalenie sądu w Kutach rozpoczął się dnia 28 bm. w Kołomyi. Jak wiadomo, jako oskarżony figuruje w tym procesie adjunkt sądowy Ostermann.

Regulacja rzek. Pan Jan Bochniak, inżynier krajowego biura meljoracyjnego, przedłożył Wydziałowi krajowemu projekt uzupełnienia regulacji potoku Krzemienica, potoku Rów, oraz dopływów tegoż ostatniego, w pow. mieleckim.

Ząb mamuta znaleziono w namule wiślanym w Warszawie.

Ormjanie w Polsce. W papierach, pozostałych po Joachimie Lelewelu, znaleziono pt.: „Notatki o rzeczach ormjańskich“ ręką nieznanego autora skreślony rękopis, który przeszedł później na własność Józefa hr. Dzieduszyckiego. Wobec zainteresowania, jakie dziś wzbudził szczep ormjański, przytacza *Gazeta Warszawska* niektóre urywki z notatek: „Geografja uniwersale Armena“ w języku włoskim, znajdujemy ciekawe wiadomości o Ormjanach, czytamy tam, że pierwszy kościół ormjański drewniany we Lwowie zbudowano w r. 1183, że przez lat 180 odprawiało się w nim nabożeństwo, aż w roku 1363 wymurowano na tem miejscu inny. Druga kolonja Ormjan przybyła do Lwowa w r. 1200. Pierwsi wszystko po tatarsku pisali. Pierwsze zapiski o Ormjanach znajdują się w dzienniku *Zarab* i prowadzone są do r. 1271. Od roku 1314 zaczynają się ormjańskie akta porządnie prowadzone. Znajduje się w nich ciekawy dokument z r. 1062, pisany przez księcia Teodora, syna Dymitra zwanego Zob, który pierwszy Ormjan przyzwał do Kijowa, skąd do Łucka, Kamieńca i Lwowa przeszli, a następnie rozsiedlili się na Litwie. Są tu cytowane różne ich możniejsze familje: Kierhurów, Gregorowiczów, Nurydzów, Bernatowiczow i Małachowskich, którzy w ich języku nazywali się Małchasaki. Armeni, czyli Ormjanie, zwali się pomiędzy sobą *Chai.* Ich księgi do nabożeństwa w tatarskim języku, ale armeńskiemi literami pisane, znajdują się we Lwowie (a były do niedawna) i w Kamieńcu. Alfabet armeński, przez mnicha Erzobe ustalony, datuje *circa annum 450.* Dzisiejsi Ormjanie tatarskiego języka, z jakim ich przodkowie tu przybyli, zapomnieli pism swych, w których wiele jest śladów historycznych, czytać nawet nie potrafią Ormjanie kamieńscy (z Kamieńca Podolskiego) w r. 1344, a lwowscy w r. 1356 otrzymali przywilej sądzenia się sami między sobą, podług własnego kodeksu, który mieli od Jana, króla Armenji. Oryginał armeński zaginął we Lwowie, ale tłómaczenie zrobione i potwierdzone w r. 1619, znajdowało się tam jeszcze w r. 1789. Kodeks ten, oprócz spraw ogólnych, zawierał prawo o testamentach, o sukcesjach, o małżeństwach i wzajemych prawach między małżonkami, o wyposażeniu panien, nakoniec o różnych stosunkach cywilnych Ormjan co wszystko zatwierdzone było po osiedleniu się drugiej kolonji ormiańskiej w okolicy Stanisławowa, Tyśmienicy, Śniatynia, w Kutach i Horodence. Te o rzeczach ormjańskich wiadomości — kończy nieznany autor notatek — już to w Kamieńcu podolskim pozbierane, już to we Lwowie, a w największej części, komunikowane mi od zakonnika zgromadzenia ormjańskiego w Wenecji, ks. Jana Żorab, rodem z Konstantynopola, który umyślnie tam przyjeżdżał, wysłany przez arcybiskupa swego Stefana *a Conzio Kiuwer*, dla ich zasięgnięcia“. Notatki pisane w Warszawie, noszą datę 15 listopada 1823.

Straszna zbrodnia. Żandarmerja w St. Pölten przyaresztowała dwóch młodych chłopców. Jeden z nich, Jan Zwieauer, liczy 19 lat, drugi Józef Lechner 17. Obydwaj w październiku 1894 roku zrzucili w przepaść nieznajomego mężczyznę i zrabowali mu 8 złr. Będąc w szynku, opowiadali sobie ten fakt zbrodniczy. Ktoś z obecnych zadenuncjował ich i złoczyńcy, przy pierwszem przesłuchaniu, przyznali się do czynu.

Fałszerz weksli. Maksymiljan Schweiger, syn miljonera wiedeńskiego, został przed kilku miesiącami przyaresztowany za sfałszowanie weksli na kwotę 51.500 złr. Podpisał on swego własnego ojca i ten kazał go przyarestować. Sąd skazał Schweigera na 8 miesięcy więzienia, a ajenta, który mu ułatwiał operacje, na 4 lata.

Samobójstwo. Przed niejakim czasem został zasądzony właściciel H. z Salna w W. Ks. Poznańskiem przez sąd ławniczy w Koronowie, za przejechanie pewnej kobiety, na cztery tygodnie więzienia, zwlekał jednak z odsiedzeniem owej kary tak długo, aż na rekwizycję odnośnej władzy przyszedł po niego żandarm. Skoro ten objaśnił go, o co idzie, zdecydował się H. pójść z nim do więzienia, prosił tylko żandarma, żeby mu pozwolił zjeść jeszcze kawał kiełbasy, na co tenże chętnie się zgodził. Wkrótce potem zrobiło mu się niedobrze, wydał jeszcze niektóre rozporządzenia i padł nieżywy w oczach żandarma. Przypuszczają, że kiełbasa była przyprawiona strychiną, a ponieważ miał ją przy sobie, więc jest prawdopodobnem, że popełnił samobójstwo z należytem przygotowaniem. Bliższe szczegóły wykaże niezawodnie obdukcja zwłok jego, która niebawem się odbędzie

---

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek dnia 29-go b. m. teatr zamknięty. W sobotę d. 30-go b. m. „Filareci“, obraz dramatyczny w 4 aktach na tle historycznem Adama Staszczyka (nowość). W niedzielę 1 grudnia „Filareci“ po raz drugi.

Cholera. Dnia 26 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, zachorowała 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba, umarły 3 osoby, pozostaje w leczeniu 7 osób.

Nekrologja. Józef Piwowarczyk obywatel m. Krakowa, b. maszynista kolei państwowej lat 54 zmarł w Krakowie 26 b. m.

Anastazy Zajączkowski emeryt. lat 79 zmarł w Krakowie 26 b. m.

Dnia 26-go listopada b. r. zmarł w Oświęcimiu ks.

Józef Woźniak, emeryt. dziekan oświęcimski i proboszcz w Grojcu. Liczył 72 lat wieku, a 45 lat kapłaństwa.

W Poździaczu pod Medyką, zmarł ks. Cyprjan Szwedzicki, od r. 1843 proboszcz gr. kat. tamtejszej parafji, której przez pół wieku przeszło był prawdziwym opiekunem i dobrodziejem.

Joanna Lewicka, żona radcy cesarskiego, lat 65, zmarła w Krakowie 27 b. m.

O. Morawski o antysemityzmie.

Niezwykłe ożywienie panowało wczoraj w ciasnych salach krakowskiej Czytelni katolickiej. Przeszło sto osób zebrało się z uderzeniem godziny siódmej; obok wielu duchownych, przybyli także licznie i świeccy członkowie Stowarzyszenia, nawet tacy, których natężona codzienna praca wstrzymuje od stałego udziału w niezmiernie zajmujących pogadankach, wypełniających czwartkowe w Czytelni wieczory. Przybyli więc także najrzadsi w tych murach goście, katoliccy literaci i dziennikarze, pociągnięci urokiem tematu, który miał być omawiany, równie jak i osobą prelegenta, którego nazwisko w polskim świecie katolickim niemałe ma znaczenie i sympatję.

O. Marjan Morawski mówić miał o antysemityzmie. Na razie usłyszeliśmy tylko pierwszą część odczytu. Czcigodny prelegent naszkicował jedynie ogólne tło, na którem w naszych czasach wyrosła kwestja antysemicka, przedstawił jej aktualność we wszystkich społeczeństwach współczesnych, a u nas większą, niż gdziekolwiek, jej doniosłość; i jej uzasadnienie. Co jest żyd? i jakie jest stanowisko żyda w społeczeństwie chrześcijańskiem i wobec niego? Oto dwa pytania, na które O. Morawski dawał odpowiedzi bystre i trafne, poparte subtelnemi spostrzeżeniami jasnego i głębokiego umysłu. Duch, jaki wiał z wywodów O. Morawskiego, nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do zdania czcigodnego prelegenta o wielkim społecznym ruchu, stanowiącym reakcję przeciwko przewadze semickiego wpływu, a ogarniającym z coraz większą siłą całą chrześcijańską społeczność.

Różnica pomiędzy starym i nowym testamentem, różnica zasadnicza i głęboka była dla O. Morawskiego punktem wyjścia dla scharakteryzowania wyłącznego nacjonalizmu żydów, popartego przez przywilej jedynie objawionej religji a łączącego się z grubym materjalizmem, cechą szczepową rasy semickiej. Powszechność nauki Chrystusowej była jednym z pierwszych powodów nienawiści żydów do Chrystjanizmu. Odtąd datuje się rozdział religijny, odtąd niczem niewypełnione przeciwieństwo pomiędzy nauką Chrystusa a religją żydów. Talmud pogłębił tę przepaść. Pojęcia religijne, moralne i społeczne talmudu, bez przerwy wywierają wpływ na religję, moralność i obywatelskość żydów.

Głęboka nienawiść do Chrystjanizmu wieje z kart Talmudu, uważanego przez żydów za wino w przeciwieństwie do Starego Testamentu, przyrównanego przez nich tylko do wody. Najlepszy chrześcijanin godzien jest zabicia, oto grunt nauk Talmudu odnoszących się do chrześcijan. Wobec chrześcijanina żyd uwolniony jest z wszystkich więzów moralności i godziwości; to też pogardza nim i czycha na jego zgubę. Całe prześladowanie chrześcijan w Rzymie wywołane było za wpływem i podszczuwaniem żydowskiem. W nowożytnych społeczeństwach żydzi zatruwają publiczną moralność, wytwarzają krzywdy ekonomiczne, są czynnikiem społecznie ujemnym. Do przemysłu i handlu wprowadzają haniebne gałęzie; liberalizm ekonomiczny wyzyskali do swoich celów, gromadząc kapitały, a zdruzgocąc wszelkie moralne obowiązki, jakie za sobą posiadanie kapitałów pociąga; liberalizmem politycznym opanowali wszechwładnie, obracając jego ostrze przeciwko Kościołowi i religji. Umieli wedrzeć się w każdą instytucję, w każde stronnictwo, wszędzie rozstawiając swoje placówki, jakby dobrze uorganizowana armja. Obrona przeciwko temu zalewowi życia publicznego jest niezbędnie potrzebna i wskazana.

Ale o kierunkach, środkach i rozmiarach tej obrony będzie O. Morawski mówił dopiero w przyszły czwartek. Już sama ta okoliczność musiała wpłynąć na to, że dyskusja nad głębokimi uwagami czcigodnego prelegenta trzymała się w rezerwowanych granicach. Między innymi przemawiali ks. prof. Puszet, który, o ile można było właściwą myśl jego wywodów dobrze zrozumieć, przychyla się ku „łagodniejszym tonom“ w walce z żydami i nie zdaje sobie sprawy z tego, że słowo „antysemityzm“ nie oznacza wcale nienawiści do żydów, ale tylko przeciwieństwo do nich, jest definicją nie uczuć ale praktycznego działania — oraz obaj redaktorowie *Głosu Narodu* pp. Rogosz i Ehrenberg, z których zwłaszcza pierwszy wyjaśniał w obszerniejszem przemówieniu genezę i istotę liberalizmu. Jeden z młodszych duchownych wyraził wreszcie w słowach pełnych zapału wdzięczność wielebnemu prelegentowi za jego głęboki wykład, przyjęty rzęsistemi oklaskami, którego drugiej części oczekujemy w przyszłym tygodniu z głębokiem zaciekawieniem.

†

ALEKSANDER DUMAS.

W Marly, pod Paryżem, zmarł w środę Aleksander Dumas, słynny dramaturg i powieściopisarz, a zarazem członek Instytutu francuskiego.

Syn również wielkiego beletrysty, od samej młodości czuł pociąg do pióra. Ojciec początkowo chciał go skierować na inną drogę, lecz widząc w nim zapał i pewne ślady talentu, nie sprzeciwiał się powołaniu i owszem zachęcał go do pracy literackiej. Po ukończeniu liceum, jako 17-letni młodzieniec, napisał tomik nowel, które przeszły bez wrażenia. Stary Dumas zabrał go później do Hiszpanji i Afryki. Tam przed młodym człowiekiem otwarły się obszerniejsze horyzonty. Nabrał więcej doświadczenia i daru obserwacyjnego. Po powrocie napisał powieść: „Awantury czterech kobiet i jednej papugi“. Krytyka oceniła ją przychylnie i w krótkim przeciągu czasu rozeszło się 10.000 egzemplarzy tej powieści. Następnie ukazała się „Dama kameljowa“. Romans ten zrobił mu wielki rozgłos i przetłumaczono go na wszystkie języki europejskie. Później ukazały się romanse: „Djana de Lys“, „Dama z perłami“, „Srebrna szkatułka“. W r. 1867 pojawiła się głośna książka: „Sprawa Clemenceau“, która narobiła wiele hałasu w prasie.

Do roku 1852 Aleksander Dumas poświęcał się tylko pisaniu powieści i romansów. W r. 1852 przerobił na scenę „Damę kameljową“. Pewnego wieczoru przyszedł do ojca i zwierzył mu się, że napisał dramat.

— Mój drogi! — rzekł ojciec — podjąłeś się rzeczy najtrudniejszej. Łatwiej napisać 100 dobrych powieści, niż jeden mierny dramat. Zresztą zobaczymy. Czytaj!

Usiedli obydwaj przy kominku i młody Dumas głosem drżącym odczytał utwór.

— Wiesz, wcale dobry. Postaramy się o szybkie wystawienie.

Mimo powagi i wzięcia starego Dumasa, żaden z dyrektorów nie chciał wystawić tego utworu. Dopiero po 7 latach ujrzał on światło kinkietów. Powodzenie od razu postawiło autora w rzędzie pierwszorzędnych dramaturgów. Jak z puszki Pandory sypały się później dramaty i komedje, a dyrektorowie przepłacali je na wagę brylantów.

Po tej pierwszej próbie ukazały się: „Syn naturalny“, „Półświatek“, „Przyjaciel kobiet“, „Pojęcia pani Aubray“, „Wizyta poślubna“. Dalsze dramaty: „Żona Klaudjusza“ i „Księżna Jerzowa“ o tezie silnie tendencyjnej, wywołały ogromną polemikę. Sztuka „Daniszewy“ cieszyła się niezwykłem powodzeniem na wszystkich scenach, jakkolwiek Dumas wypracował ją do spółki z jakimś Rosjaninem. Komedja „Francillon“ nosi także wybitne cechy tendencyjne. Dumas bowiem starał się rozkrzewiać ideę we Francji, że kobieta lub mężczyzna zdradzający, zasługują na najsroższą karę, nawet na śmierć. Same tytuły innych jego prac, jak: „Zabij ją!“, „Zabij jego!“, „Kobiety, które zabijają i które zdradzają“, aż nadto dowodzą do czego dążył Dumas.

W „Księżnie Jerzowej“ żona o mało nie zabija męża wiarołomnego, w „Żonie Klaudjusza“ mąż żonę. Po jej zabiciu mąż odzywa się do swego pomocnika stolarskiego: „Teraz chodźmy do pracy!“

Wątpić należy, aby się znalazł taki zatwardziały zbrodniarz, żeby po morderstwie oddał się spokojnie swemu zatrudnieniu. Jest to czysty paradoks, ale była to ulubiona broń młodego Dumasa i walczył nią do końca swego życia. Nie można mu odmówić wielkiego talentu, lecz swojemi dziełami wyrządził on ogromną krzywdę moralności społecznej. „Dama kameljowa“ zachęciła tylko do naśladowania. Zuzanna d'Ange, bohaterka z „Półświatka“, nikogo nie nawróciła, a broszury jego o mordowaniu występnych kobiet i mężczyzn, stały się przyczyną śmierci dziesiątków ludzi, często najniewinniejszych.

Był to umysł wielki, lecz paradoksalny. Bawił się w moralizatora, a siał niemoralność. Jako frazesowicz, nie miał równego sobie we Francji.

Aleksander Dumas, urodził się w 1824 roku w Paryżu. Od kilku tygodni już niedomagał, a przeziębiwszy się na ceremonji odsłonięcia pomnika Augiera, dostał zapalenia mózgu i to zakończyło się katastrofą. Posiadał wielką wstęgę Legji honorowej i wiele orderów zagranicznych. Na tym punkcie był bardzo czuły i lubił się obwieszać błyskotkami. Nie pogardził bowiem nawet orderem perskim „Lwa i Słońca“. Majątek miał wielki.

☛ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 7, z powieścią „Mała księżniczka“.

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Dużo jeździł ja po szwiecie,
Widzoł różny lud i kraj
Ali najczekawszy przecze
Ja w Krawi widział raj.
Auf dem Ringplatz metalowy
Jegomoszcz otyły stał.
A w około swoje głowy
Bardzo dużo ptaszki miał.
Koło niego jakiesz panie
Szadły sobie trochę *schlecht*;
Buł i dziadek od żebranie
I suchotnik bardzo *echt*.
Ja sze dziwioł czas niemały,
Lecz sze dowiedżałem wnet,
Co to polski naród cały
Uczcił tak swego poet!
Dużo z tego sze czeszułem,
Lecz uczeche krótko trwał —
Bo gdy znów na rynku bułem
Już ten gruby pan nie stał.
Wielkie bude postawione,
Tam na rinku stoi *fest*,
Afiszami obklejone,
Że wisprzedaż jakasz jest.

OSTATNIA POCZTA.

Antysemicka Rada miejska w Opawie uchwaliła przed kilku dniami rezolucję, wyrażającą ubolewanie z powodu zachowania się rządu w sprawie wyboru dra Luegera burmistrzem Wiednia — i orzekającą, że to postanowienie jest naruszeniem samorządu gminnego. Prezydent rządu krajowego zniósł tę uchwałę Rady miejskiej.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi: Wobec zarzutów Turcji przeciw sprowadzeniu drugich okrętów stacyjnych, przystąpiło sześciu ambasadorów wczoraj do narady, której celem nie było powzięcie nowych uchwał, ale dalsza wzajemna wymiana myśli i informacyj, jaka w ostatnich czasach weszła w zwyczaj. Pomiędzy ambasadorami panuje w sprawie powołania drugich okrętów zupełna zgodność, którą, jak się zdaje, podzielają także gabinety, ponieważ obstawanie przy żądaniu udzielenia fermanu popartem jest nietylko przez traktat, który Porta uznaje, a mocarstwa nie mogą się go zrzec, ale także przez powagę mocarstw.

Odrzucenie żądań ambasadorów mocarstw w sprawie przepuszczenia przez cieśninę dardanelską nowych okrętów stacyjnych wynikło z samodzielnego a niezłomnego postanowienia sułtana. Daremnie wielki wezyr usiłował przekonać padyszacha, że należy ustąpić naciskowi mocarstw; Abdul-Hamid nie chciał o tem wcale słyszeć. Wszyscy ambasadorowie obradują nad krokami, jakie należy przedsięwziąć. Z odrzuceniem żądania mocarstw łączy się drugi wypadek, który wywołał przykre wrażenie na ambasadorach mocarstw. Sułtan zamianował mianowicie Envera-beya mutesarifem Pery: Enver-bey uchodzi za wroga chrześcijan, fanatyka i jednego z najprzekupniejszych urzędników tureckich.

Komisarz tureckiego długu państwowego, Murad-bey, od kilku dni zniknął bez śladu — oto sensacyjna wiadomość, jaka nadchodzi z Konstantynopola. Murad-bey był zawsze podejrzany o liberalne skłonności; jest przypuszczenie, że musiał się skompromitować politycznie i w obawie przed prześladowaniami ratował się ucieczką.

Serbska skupczyna została otwarta mową tronową, która stwierdza, że stosunki ze wszystkiemi mocarstwami są jaknajlepsze. Stosunki przyjacielskie z państwem otomańskiem nakładają na Serbję obowiązek tembardziej przyłożyć się do utrzymania pokoju na Wschodzie, iż Serbja ufa całkowicie usiłowaniom sułtana, zmierzającym do zagwarantowania wolności sumienia i rozwoju kulturnego prowincyj państwa tureckiego. Dalej zapowiada mowa tronowa zawarcie układu finan-

sowego, projekt ustawy, dotyczącej uzupełnienia reorganizacji wojskowej, tudzież projekt zmiany konstytucji na konstytucyjnej podstawie.

Minister Lukacs składał na wczorajszem posiedzeniu Izby wyjaśnienia w sprawie obecnego stanu rokowań ugodowych z Austrją. Ton mowy ministra oznaczał pewność siebie i małą skłonność do ustępstw dla Austrji. Ustęp, że przywileje samodzielności Węgier muszą być ściśle uszanowane w ustroju Banku austro-węgierskiego powitany został burzą oklasków. Po mowie Lukacsa Izba uchwaliła przejść do dyskusji szczegółowej nad budżetem.

Minister skarbu Biliński wystosował do prezydentów krajowych dyrekcyj skarbu okólnik, dotyczący stosunku organów skarbowych do ludności. Okólnik zbliżony treścią do ogłoszonej poprzednio w pismach odezwy p. prezydenta Korytowskiego, wylicza obowiązki urzędników i zaleca ścisłe ich przestrzeganie.

Ankieta w sprawie reformy ubezpieczenia od wypadków, przyjęła wniosek, iż należy uregulować w drodze ustawy obowiązek ubezpieczania się i oprzeć go na wzajemnem ubezpieczeniu najszerszych warstw bez żadnych wyjątków. Tymczasem ministerstwo spraw wewnętrznych ma poddawać całe gałęzie i grupy przemysłów obowiązek ubezpieczania się.

Doniesienie o gwałtach, jakich widownią stało się wczoraj 'Erzerum, przyczem zabito 5, a raniono siedmiu Armeńczyków, wywarło bardzo przykre wrażenie w kołach dyplomatycznych, w których panuje jednomyślne przekonanie, iż ponowne rozpoczęcie rzezi, może pociągnąć za sobą następstwa wielkiej doniosłości.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 28-go listopada. Cesarz odjechał do Wels-Lichtenegg.

Berlin 28 listopada. Deputowany Stadthager za obrazę rządu skazany został na 1 rok więzienia.

Belgrad 28 listopada. Mowa tronowa króla Aleksandra zapowie nowe uzbrojenie piechoty i wzmocnienie fortyfikacyj granicznych.

Petersburg 28 listopada. Według informacyj gazety *Swiet*, w myśl nowej ustawy Banku włościańskiego. Bank ten będzie wydawał pożyczki w stosunku 90%, a nadto dozwolone mu będzie sposobem próby przez dwa lata nabywanie gruntów w celu odprzedawania ich włościanom.

Petersburg 28 listopada. Wkrótce, jak donosi *Swiet*, ma powstać instytucja Banku komisyjnego rosyjsko-serbskiego.

Konstantynopol 28 listopada. Partja młodoturecka wydała manifest, proklamujący utworzenie nowego ottomańskiego stronnictwa. Wina za dzisiejsze stosunki, pchające Turcję do katastrofy, spada głównie na sułtana. Stronnictwo żąda wolności, równości i bezpieczeństwa dla wszystkich oraz wprowadzenia w życie konstytucji z roku 1879.

Konstantynopol 28 listopada. Na podstawie godnych zaufania sprawozdań liczba wymordowanych Armeńczyków w Małej Azji wynosi 15 tysięcy. W wilajetach Erzerum, Trebizondy, Bitlis, Wan, Diarbekir, Mamuret, Siwas i Aleppo nędza jest straszliwa.

Konstantynopol 28 listopada. Stolica wilajetu Yemen, Sana, poddała się Arabom.

Paryż 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, minister spraw zagranicznych Bertholed oświadczył, że rząd zdecydował się wykonywać wszelkie prawa, wynikające z definitywnego zajęcia Madagaskaru z zastrzeżeniem wypełnienia zobowiązań, jakie zostały zaciągnięte wobec mocarstw. Rząd przyjmuje zawarty traktat, zmieni jednak jego tekst i niebawem przedłoży go do zatwierdzenia Izbie.

Izba uchwaliła przystąpić do natychmiastowych obrad nad odnośną interpelacją.

Rzym 28 listopada. Ojciec św. ma się znacznie lepiej, ale nie opuszcza jeszcze swojej sypialni. Dr Lapponi ręczy, że zdrowie i życie Ojca św. liczyć jeszcze można na dziesiątki lat.

Bruksela 28 listopada. Potwierdza się w sposób urzędowy, że kapitan Lothaire za bezprawne stracenie kupca angielskiego Stokesa, ma być postawiony przed belgijskim sądem wojennym.

Nowy York 28 listopada. Cleveland postanowił ponownie odrzucić kandydaturę na prezydenta.

Wiedeń 28 listopada (w południe). Zapewniają, że nominacja czeskiego ministra bez teki, nastąpi jeszcze przed Nowym Rokiem. Ministrem zamianowany ma być ks. Ferdynand Lobkowitz, który obecnie powołany został do Wiednia.

Wiedeń 28 listopada (w południe). Plotka puszczona przez lwowski *Przegląd*, jakoby cesarz prosił osobiście hr. Hohenwarta o zatrzymanie mandatu poselskiego, wywołuje w tutejszych kołach politycznych prawdziwą wesołość.

Wiedeń 28 go listopada (w południe). Rząd odjął debit pocztowy w Austrji niemieckiemu dziennikowi antysemickiemu *Deutsches Volksrecht*. Dziennik ten jest organem Böckla i Ahlwardta.

Budapeszt 28 listopada (w południe). Minister dla Kroacji, Jossipowicz, zamierza w tych dniach podać się do dymisji.

Berlin 28 listopada (w południe). Parlament otwarty zostanie w dniu 3 grudnia mową tronową, której jednak cesarz nie wygłosi osobiście.

Paryż 28 listopada (w południe). Śmierć Dumasa nastąpiła we środę o godzinie 8-mej wieczorem. Przyczyną śmierci był paraliż mózgu. Śmierć była zupełnie spokojna.

Paryż 28 listopada (w południe). Wczorajsza dyskusja nad sprawą madagaskarską była niezwykle ożywiona. Ribot przemawiał przeciwko rządowi. Dep Aleppe krytykował gwałtownie byłego ministra marynarki Besnarda i admirała Duperre. W nadzwyczaj dosadnych słowach przemawiał przeciwko byłym ministrom socjalista Viguié. Minister wojny Cavaignac bronił dawnego rządu. Izba uchwaliła porządek dzienny Codeta, zatwierdzający oświadczenia rządu i gratulujący dzielnym żołnierzom i ich wodzom, 426 głosami przeciwko 54. Przeciwko gabinetowi głosowali socjaliści. Wniosek postawienia w stan oskarżenia gabinetów Dupuy'ego i Ribota odrzucono 417 głosami przeciwko 48

Paryż 28 listopada (w południe). Utrzymują się tu pogłoski, że cesarz Francisek Józef przybędzie do Paryża w lutym przyszłego roku.

Petersburg 28 listopada (w południe). Według depesz z Kaukazu, stan zdrowia następcy tronu jest beznadziejny. Suchoty robią przerażające postępy, a przyłączyła się do nich groźna choroba serca.

Konstantynopol 28 listopada (w południe). Tewfik basza zapewnił ambasadora Currie, że sułtan zezwoli na przejazd drugich statków stacyjnych.

Rzym 28 listopada (w południe). Pomiędzy Rzymem, Wiedniem a Berlinem zaszła żywa wymiana myśli, zakończona oświadczeniami, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że nic nie zagraża dalszemu istnieniu trójprzymierza.

Rzym 28 listopada (w południe). W Izbie nowe skandale. Dep. Barcilai zarzucił Crispiemu, iż ofiarował 20.000 lirów uczciwemu człowiekowi pod warunkiem, aby się zrzekł mandatu. Człowiekiem tym był obecny poseł Izby, Gui, który jednak po prywatnych wyjaśnieniach Crispiego oświadczył, że propozycję taką robił mu na własną rękę szef biura prezydenta ministrów, Pinelli. Podsekretarz stanu dla spraw zewnętrznych zadał jednak wprost kłam twierdzeniu Guiego. Crispi postawił wniosek, aby w tej sprawie zarządzono śledztwo i aby przewodniczący Izby zamianował odnośną komisję. Izba przekazała wniosek Crispiego biurom.

W końcu posiedzenia przyszło do gwałtownych scen pomiędzy Imbrianim a Crispim, wśród których padły obelżywe słowa.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 29 listopada (rano). Socjalni demokraci przerażeni gwałtownością, z jaką występuje przeciwko nim policja z wyższego jak się zdaje rozkazu, przewieźli do Zurychu całą kasę stronnictwa, ażeby uratować ją przed możliwą konfiskatą.

Paryż 29 listopada (rano). Pogrzeb Dumasa odbędzie się w niedzielę na koszt państwa.

Konstantynopol 29 listopada (rano). Z Erzerum donoszą o nowej rzezi. W Syrji i Palestynie skoncentrowano 60.000 wojska. Wojsko ma być użyte przeciwko buntującym się Druzom. Panuje jednak powszechne przypuszczenie, że armja przeznaczona jest na ewentualną wojnę religijną przeciw Chrześcijanom.

Londyn 29 listopada (ran). Według ostatnich depesz, jakie nadeszły z Konstantynopola, sułtan nie wydał dotąd firmanu, zezwalającego na przepłynięcie drugich okrętów stacyjnych przez cieśninę Dardanelską.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Petukiewicz z Wilna. St. Jabłonowski z Podkamienia. M. Grögor z Nowej wsi. A. hr. Poniński z Poznania. R. hr. Potoki z Łańcuta. A. Chlamtacz z Wiednia.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpanowie St. Gałosiński i Jan. Litowski w Krośnie, Wilhelm Kawecki w Jaworznie, i ci wszyscy, którzy uiścili po 50 centów z żądaniem, byśmy im posłali 14-to tomowe dzieło A. Dumasa p. t. „La San Felice“, zechcą nam powiedzieć, gdzie właściwie czytali doniesienie, że abonenci *Głosu Narodu* taką premję otrzymają? Myśmy tej obietnicy nikomu nie czynili. „La San Felice“ dostają, jako premję, abonenci „Bibljoteki wyborowych powieści i romansów“, za którą nasi prenumeratorowie płacą 6 złr. rocznie. (za 20 do 24 tomów) i ktokolwiek „Bibljotekę“ abonuje, ten „La San Felice“ niewątpliwie otrzyma. Prosimy uważnie odczytać nasze ogłoszenie na okazowym zeszycie „Bibljoteki“, a przekonacie się Panowie, że tak jest, jak mówimy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godz. 11 min. 10 przed południ. i godz. 6 min. 45 wiecz. pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południ. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny.— **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godzina 8 minut 10 wieczorem pociągi mięszane.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.